Nr. 273. Kraków, sobota 3 października 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon L. 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział inseratowy: Kraków, pl. WW. Świętych 8, I. p.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.

Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Czas odnowić przedpłatę!

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na **czwarty kwartał.**

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Na skutek częstych reklamacyj, zwracamy uwagę Szan. Abonentów naszego pisma, że pieniądze, przesyłane czekiem, dochodzą nas na trzeci, a nieraz i na czwarty dzień dopiero. Dnia 5-go zaś każdego miesiąca wstrzymujemy wysyłkę „Naprzodu“ tym, którzy do tego czasu prenumeraty nie uiścili. Celem więc uniknięcia przerwy powyższej, jak również zbytecznych reklamacyj, prosimy o regulowanie należytości za prenumeratę zawczasu.

Prenumerata „Naprzodu“ wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie bez doręczenia do domu	K 4·80	K 1·60
w Krakowie z doręczeniem i na prowincyi z przesyłką pocztową . . .	K 6·—	K 2·—

Administracya „Naprzodu“.

Obstrukcya w Pradze.

Niemiecka burżuazya chce znów wystawić Austryę na próbę. Wszczynając obstrukcyę o to, że w biurze sejmowem tego roku nie ma wśród czterech pisarzy żadnego Niemca (taki pisarz otrzymuje za sesyę dodatku 200 koron!), zagalopowali się „patryoci“ austryaccy aż do śpiewania szowinistycznej pieśni „Wacht am Rhein“. Podnosimy ten drobny szczegół dlatego, że nietylko pp. Iro i Wolf, a więc wypróbowani krzykacze, ale nawet szlachcice „wierno-konstytucyjni“ bryknęli sobie w ten sposób, żeby tylko Czechom dokuczyć...

Obstrukcya wszczęta z najbłahszego powodu, musi z natury rzeczy stawiać coraz to większe i ważniejsze żądania, tak, że kompromis spotyka się z coraz to większemi trudnościami.

Dlatego już dzisiaj słychać głosy, prorokujące odwet Czechów w parlamencie wiedeńskim. Rozbicie w Pradze sejmu przez Niemców, ma pociągnąć za sobą rozbicie przez Czechów parlamentu w Wiedniu!

Głosy te już przebąkują o tem, że rząd barona Becka rozwiąże parlament i zechce jakiś czas utrzymać się bez parlamentu.

Rozumowanie takie uważamy za zupełnie chybione, bo przez rozwiązanie parlamentu rząd niczego nie zyskuje. Przeciwnie, wybory, któreby się odbywały pod znakiem narodowej nienawiści, dałyby posłom burżuazyi wszystkich narodów odcień jeszcze większego radykalizmu narodowego.

Zyskaćby mogli tylko socyaliści, bo ci reprezentują ład i rozum w stosunkach między narodami i dążą do wielkich reform, koniecznych dla milionowej masy. Mogliby zatem zużytkować na swoją korzyść wszelki odruch niechęci przeciwko wiecznym, bezpłodnym żarciom się szowinistów.

W interesie rządu nie może leżeć ani większe podniecenie nienawiści narodowościowych, ani chyba wzrost potęgi socyalistów w przyszłym parlamencie. O rozwiązaniu zatem parlamentu jeszcze nie może być mowy.

Ale gorszem od rozwiązania, byłby stan obstrukcyjnej bezpłodności parlamentu. Parlament l u d o w y nie powinien stać się młynem, gdzie nic się nie miele oprócz wrzasków i głosowań imiennych. To rola przystawała parlamentowi przywilejów.

Obstrukcya praska grozi parlamentowi takim paraliżem i dlatego uważamy ją za szkodliwą i szaloną.

Parlament ludowy ma przed sobą wielkie zadania; reformy takie, jak u b e z p i e c z e n i e n a s t a r o ś ć, reforma prasowa, podatkowa i inne, nie mogą przecież spaść z porządku prac parlamentarnych, dlatego, że się burżuazya czeska i niemiecka nie może zgodzić na żaden kompromis. Biurokracya nie powinna stawać się znowu wszechwładną, ponieważ hr. Thun i jemu podobni gotowi są raczej podpalić Austryę, zanimby pogodzili się z powszechnem głosowaniem w parlamencie i ustąpili ludowi miejsc w sejmach.

Klasa robotnicza będzie musiała na wszelki wypadek szykować się do wielkiej walki o swoje prawa, do walki o życie i postęp w tem państwie, wiecznie zagrożony ze strony feudałów i prowadzonych przez nich na pasku szowinistów. W interesie konstytucyjnego porządku w państwie musi przyjść do kompromisu między partyami burżuazyjnemi i dlatego w możliwość takiego kompromisu wierzyć chcemy. Bez niego grożą w najbliższej przyszłości najcięższe zaburzenia.

Przez pryzmat prawdy.

Pod tym tytułem znajdujemy w ostatnim numerze „Prawdy“ sporo ciętych uwag z powodu wyjazdu do Berlina członka Koła polskiego w Dumie, p. Parczewskiego, na szopkę „pokojową“.

Poseł Parczewski — pisze w „Prawdzie“ Sektor — pojechał „nach Berlin“ na kongres pacyfistów.

Tą niespodziewaną wiadomością zostali zaskoczeni nawet ci, którzy zdobyli już dostateczną elastyczność pojęć i giętkość w karku, aby obracać się bez trudności w błędnem Kole polskiem i jego politycznem delirium.

Na wstępie małe wyjaśnienie co do omawianego przedmiotu: Pan Parczewski jako taki nic nas nie obchodzi; jest on manekinem solidarnego Koła polskiego, które eo ipso ma nazewnątrz jedną głowę. Normalnie rzeczy biorąc, w tej głowie winna mieścić się synteza myśli zbiorowej, tak się jednak stało, że wszyscy posłowie c h o d z ą w o b r o ż a c h z w y r a ż n y m i i n i c y a ł a m i p. Romana D m o w s k i e g o, zdaniem bowiem tego nie tyle opatrznościowego, ile kosztem narodu dobrze opatrzonego „męża stanu“, członkowie Koła w zamian za rozdane im fotele poselskie, których tuzinkowe ambicye różnych Parczewskich tak łaknęły, winni mieć ręce do oklasków, nogi na posyłki i miejsce na kapelusz, w rezultacie więc jest wszystko jedno, jaki Wojtek lub Bartek został wysłany z gramofonem do Berlina. Ja osobiście na te zmodernizowane „martwe dusze“ jedynie z litością patrzyć mogę.

Inna jest rzecz z głównym przedsiębiorcą politycznym i jego wytresowanem Kołem, które już niejednokrotnie dało się poznać szerszej publiczności na arenie życia raperswylskiego, przedwyborczego, parlamentarnego, neosłowiańskiego, no i obecnie... pacyfistycznego.

Aczkolwiek ta arlekinada dziś na szczęście nie jest już wyrazem nastroju społeczeństwa, gdyż sztucznie wydęty autorytet Koła prysł jak bańka mydlana i ci skoczkowie reprezentują tylko swoje osoby, jednak ponieważ do dziś jeszcze są oni de nomine posłami polskimi i kłamliwymi frazesami złowionych mandatów oddać nie chcą, muszę im cisnąć w oczy tym, na co zasługują“.

Konkluzya zaś cytowanego przez nas artykułu brzmi:

„Tak, poseł z imienia tylko „Polak“ — pojechał do Berlina, pojechał tam, gdzie nas gnębią i prześladują, gdzie Polak uczciwy brzydzi się nogę postawić, pojechał na pantominę pokoju... Pojechał tam, gdzie ks. Bülow gospodarzy, i pojechał nie w celu upomnienia się głośno i z męską odwagą wobec świata o krzywdy Polaków, dla zaznaczenia wyraźnie, że idea pokoju, tylko współrzędnie z ideą wolności i sprawiedliwości szczytną być może, ale pojechał, by w imieniu Polaków, których gedła nadużywa, tchórzliwie milczeć o krwawiących ranach, nam, a przez nas ludzkości całej zadanych. Pojechał, by toastować na cześć tych, którzy brutalną ręką zaorać zdążyli jeszcze świeże mogiły naszych tradycyj i ideałów, pojechał chyba, by nadstawić policzki pod nowe ciosy“.

Listy warszawskie.

Warszawa, 1 października.

Wykrycie drukarni centralnej P. P. S. (F. R.). — Wewnętrzne urządzenie drukarni. — Praca drukarni w ciągu 2½ lat. — Co było w drukarni?

Nielada szczęście mieli przedwczoraj agenci „Ochrany“. Udało im się bowiem ślepym trafem odkryć tajną drukarnię P. P. S. (F. R.), poszukiwaną bezskutecznie od 2½ lat.

Tak umieszczenie, jak i całe wewnętrzne urządzenie drukarni musiało wywołać prawdziwe zdumienie u psów gończych Zawarzina. Istotnie bowiem drukarnia ta była, rzec można, jedyną w swoim rodzaju.

Dwa i pół lata temu wynajęto przy ul. Foksal (Nr 18), a więc w centralnym punkcie Warszawy, tuż koło Nowego Świata, elegancki lokal na umieszczenie fikcyjnego interesu handlowego pod firmą „Tomaszewski“. Lokal składał się z olbrzymiego pokoju od frontu i piwnicy, do której schodziło się po krętych, żelaznych schodkach. Pokój frontowy posiadał kompletne urządzenie, doskonale symulujące fikcyjny charakter biura interesu. W piwnicy mieściły się t. zw. „nożyce“ — przyrząd do cięcia papieru, puszczany w ruch motorem elektrycznym, ulokowanym tuż, w piwnicy. Firma „Tomaszewski“ bowiem rzekomo miała zajmować się cięciem papieru, który dostarczano w blokach wprost z fabryki. Papieru zaś tego zużywano sporo, albowiem piwnica była urządzona w ten sposób, że pustemi skrzyniami przedzielono ją na dwie części. W jednej mieścił się motor elektryczny wraz z „nożycami“ i papierem, w drugiej zecernia, stereotypia i pośpieszna maszyna drukarska, bijąca 1400 arkuszy na godzinę i również poruszana siłą elektryczności. Skrzynie, przedzielające „legalną“ część interesu od „nielegalnej“, były ułożone tak misternie, że sprawiały wrażenie ściany. I na odgłos dzwonka alarmowego pracujący przy maszynie drukarskiej w ciągu 4 sekund mogli wstrzymać jej ruch i przenieść się do legalnej części interesu. Koszta urządzenia interesu wynosiły do 10.000 rubli. Utrzymanie miesięczne pochłaniało 750 rubli.

Ma się rozumieć, że lokal na przedsiębiorstwo przemysłowe, będące w ruchu,

---

UPTON SINCLAIR.

METROPOLIA.

37

Po przedstawieniu towarzystwo udało się na „Grand Central Station“, a o kilka minut przed dwunastą prywatny pociąg Bertie wyruszył w drogę.

Pociąg był urządzony, jak kompletny hotel. Był osobny wagon do bagaży, wagon jadalny, kuchnia, salon, biblioteka; wagon sypialny, urządzony zupełnie inaczej, niż pospolite wagony sypialne; nie było tu zwykłych niewygodnych kajut, lecz wspaniałe urządzone sypialnie, z umeblowaniem z białego mahoniu, zaopatrzone w wodę i światło elektryczne. Wszystkie wagony były zbudowane ze stali i posiadały automatyczną wentylacyę; wewnątrz tchnęło wszystko wytwornością, cechującą każdą rzecz, z którą Bertie Stuyvesant miał do czynienia. W wagonie bibliotecznym podłoga była wyłożona aksamitnym dywanem, umeblowanie z południowo-amerykańskiego mahoniu, na ścianach obrazy, nad którymi wielcy artyści pracowali przez całe lata.

Służba Bertie znajdowała się w pociągu; podano kolacyę w wagonie jadalnym i goście jedli, patrząc na zatokę Hudsona przy świetle księżycowem. Zrana pociąg stanął w miejscu przeznaczenia — małym przystanku górskim. Pociąg wjechał tu bardzo łagodnie i towarzystwo mogło bez przeszkody zjeść śniadanie; potem, odziani w futra, wynurzyli się z wagonów w chłodne powietrze leśne, przesycone zdrową wonią sosen. Trzy wielkie wozy oczekiwały przed stacyą na śniegu. Po trzygodzinnej jeździe pod mroźnym blaskiem słońca, wśród przepięknych górskich krajobrazów, wycieczkowicze dosięgli brzegów jeziora, poszarpanych skalistymi występami stromych gór; na jednej z nich wznosił się zamek, zbudowany na wzór obronnych zamków średniowiecznych.

Ojciec Bertie, który zbudował to fantastyczne gniazdo górskie, odwiedził je nie więcej jak dwanaście razy w życiu. Bertie sam był w zamku zaledwie dwa razy. Zwierzyny w okolicy była taka obfitość, iż w zimie ginęła masami. A jednak przy zamku było trzydziestu leśniczych, ochraniających dziesięć tysięcy akrów lasu i wzbraniających obcym polowania. W górach Adirondack było wiele takich miejsc zakazanych, zwanych „preserves“. Jeden bogacz posiadał całą górę, ogrodzoną grubemi żelaznemi porączami, a wewnątrz — obfite stada łosi i dzików. — Zamków milionerskich było tu tak wiele, że rozwinął się nawet nowy styl, nie mówiąc o stylach średniowiecznych, jaki miał naprzykład zamek nadreński Stuyvesant'ów. Jeden z krewnych Bertie posiadał wielki szałas szwajcarski; jeden z Wallingów miał pałac japoński, do którego przyjeżdżał co rok w sierpniu — pałac sprowadzony z Japonii, wykonany w Japonii i przez robotników, sprowadzonych umyślnie z Japonii. Wewnętrzne urządzenie było całkowicie japońskie, poczynając od sprzętów, a kończąc na mozajkach i obiciach ściennych; przewodnicy pamiętali jeszcze małych brunatnych ludzi, którzy rzeźbili całymi dniami kawałki drzewa i zbudowali filigranową altanę w kształcie pagody *), składającą się z tak wielu pojedynczych kawałków, że nie możnaby ich zliczyć za tydzień.

Dwa i pół dnia spędzili goście w zamku Bertie, podziwiając piękną przyrodę górską i bawiąc się polowaniem.

Po powrocie do Nowego Jorku Alicya znalazła kartkę od Mrs. Winnie Duval, zapraszającą ją i Montague'a na śniadanie i na prywatne kazanie Swami Babubanana, który miał rozwinąć swą naukę o poprzednich stanach duszy. Przyjęli zaproszenie, nie zważając na protesty Mrs. Montague, oburzonej na te „herezye“.

Wieczorem otrzymali zaproszenie od Mrs. de Graffenried, otwierającej przyjęcia tegoroczne, co było ważnym faktem w życiu towarzyskiem. W oszałamiającym biegu wypadków Montague nie mógł ocenić dostatecznie jego doniosłości; a jednak Reggie Mann i Mrs. de Graffenried pracowali przez całe tygodnie nad przygotowaniami do przyjęć. Pałac Mrs. de Graffenried znajdował się w dzielnicy Riverside; gdy dwaj bracia przybyli z Alicyą na miejsce, ujrzeli ze zdumieniem piękny arabski budynek, tonący w zieleni podzwrotnikowych roślin.

Przybyli wcześnie na prośbę Reggie, i zostali przedstawieni przez niego Mrs. de Graffenried, szczupłej, kościstej lady o chorobliwej cerze; Mrs. de Graffenried była w wieku pięćdziesięciu lat, lecz jak wszystkie kobiety z towarzystwa, wyglądała znacznie młodziej, na trzydziestkę. W chwili, gdy ją ujrzeli, na czole jej kropli się pot: coś widocznie zepsuło się w ostatniej chwili i Reggie nie miał czasu nawet zająć się swymi protegowanymi, jak to był zamierzał.

Zaproszonych było około stu pięćdziesięciu gości. Kolacyę podano na małych stolikach w olbrzymiej sali balowej; poczem goście przechadzali się po pałacu, służba zaś uprzątnęła stoliki i sala zamieniła się w teatr. Trupa aktorów z teatru na ulicy Broadway została po przedstawieniu zabrana na dorożki i przywieziona do pałacu, aby powtórzyć dopiero co ukończoną grę. Montague przypadkiem był obecny podczas przybycia tego towarzystwa i widział, że kierownik z powodu przepełnienia sali gośćmi, ulokował aktorów w małym przedpokoju. Mrs. de Graffenried zwymyślała go za to, jak najpośledniejszego żołnierza i rozkazała wprowadzić zmieszanych aktorów z powrotem na salę.

Działo się to wszystko na uboczu i Montague udawał, że nic nie widzi. Przedstawienie było podobną „komedyą muzyczną“, jak ta, którą widział przed wyjazdem do zamku Bertie. Tylko wówczas siostra Bertie rozmawiała z nim przez cały czas przedstawienia, a teraz był sam i miał możność zwracać więcej uwagi na grę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

*) Świątynia chińska.

musiał być dokładnie obejrzany przez odnośne władze. Przy założeniu interesu był obecny komisarz policyjny, który spisał akt odpowiedni. Wykupiono patent roczny za 200 rubli, który przyozdabiał ścianę biura. Rewirowy przychodził od czasu do czasu po łapówkę, ustanowioną, jak do każdego „normalnego“ zakładu przemysłowego. Kontrolor z centrali elektrycznej regularnie odwiedzał pracujących w piwnicy towarzyszów naszych. Jednem słowem, drukarnia szła w najlepsze i tylko lokatorowie eleganckiej kamienicy skarżyli się na nieznośny hałas, powodowany motorem, i na swąd nieprzyjemny, wychodzący z piwnicy podczas sporządzania klisz z matryc.

Ale nic na tym świecie nie jest wieczne — i wprost zdumienie ogarnia człowieka, kiedy pomyśli, że drukarnia, z której wywożono tysiące pudów „bibuły“, mogła się tak długo utrzymać. Nie próżnowała ta drukarnia — to trzeba przyznać. Wyszło z niej 33 numerów „Robotnika“ (200—232), kilkanaście numerów pism lokalnych, 2 numery „Przedświtu“, szereg broszur, setki odezw w olbrzymiej ilości egzemplarzy itd. Trzeba dodać, że oprócz maszyny pośpiesznej znajdowała się w piwnicy mała maszynka ręczna, t. zw. „babcia“, na której bito mniejsze odezwy, plakaty, listy składkowe itd. Była to maszynka najstarszego, używanego przez P. P. S. typu.

Ma się rozumieć, że lokal drukarni, jako punkt, najbardziej przez partyę ceniony i znany tylko bardzo nielicznej garstce władz partyjnych, służył za najbezpieczniejszy skład kompromitujących rzeczy. Agenci „Ochrany“ znaleźli więc w nim podczas rewizyi, która trwała przez $1\frac{1}{2}$ doby, oprócz 8 pudów czcionek, zapasowych numerów „Robotnika“ i innych pism, pieczątkę Komitetu Centralnego, pieczątkę kasową, blankiety paszportowe, pieczątki gmin do podrabiania paszportów i t. p. Znaleziono też 2000 nabojów browningowych i jeden browning.

„Ochrana“ wtargnęła do drukarni w chwili, kiedy maszyna biła nr. 11 organu warszawskiego P. P. S. (F. R.) „Na Barykady“. Wzięto dwie osoby pracujące. Łup zdobyty wywożono wozami strażackimi. Maszyny i motoru naturalnie niepodobna było wywieźć, gdyż w tym celu trzebaby z zewnątrz zbudować olbrzymie rusztowanie.

Partya poniosła wielką stratę, ale drukarnia ta nie była jedyną i ukazywanie się „Robotnika“ oraz reszty organów P. P. S. F. R. nie ulegnie, oczywiście, przerwie. Dodać należy, że „Ochrana“, jak zwykle, pozabierała przy sposobności Bogu ducha winnych ludzi, aby spotęgować swoje „zwycięstwo“. *Swój.*

List z kraju.

C. k. władze na usługach interesów szlachty.

Rzeszów, 30 września.

Znana „bezstronność“ naszych władz w interpretacyi ustaw na korzyść szlachcica nie robi już na mieszkańcach naszego kraju żadnego wrażenia. Nasz sposób myślenia tak się już do tego porządku rzeczy przystosował, że każde rozstrzygnięcie w drodze administracyjnej czy sądowej, gdzie wchodzi w grę interes szlachcica galicyjskiego, załatwiane bywa przez postawienie logiki na głowie i podeptanie ustaw na korzyść szlagona.

Interes szlachcica jest decydującym nawet tam, gdzie rozchodzi się o wnoszenie opłat na rzecz instytucyi humanitarnych, np. Kasy chorych, jak to wykazuje poniższa historya: Trzydziestu kilku obszarników, pędzących wódkę w rejonie należącym do powiatowej Kasy chorych w Rzeszowie, nie ubezpieczało pomimo ustawowego obowiązku swych robotników w Kasie. Obecny zarząd socyalistyczny tutejszej Kasy chorych, opierając się na przepisach ustawy o Kasach chorych i orzeczeniu trybunału administracyjnego z 9 kwietnia 1897 l. 2056, mocą którego robotnicy gorzelniani nie mogą być uważani jako robotnicy rolni i bezwarunkowo podlegają ubezpieczeniu na wypadek choroby, odniósł się przed 4 laty do c. k. starostwa w Rzeszowie o udzielenie wykazu gorzelń w powiecie istniejących, celem przeprowadzenia tamże kontroli i wymierzenia opłat. Po upływie roku starostwo odpowiedziało, że takiego spisu dostarczyć nie może, ponieważ nie posiada żadnych danych co do nazwisk właścicieli i radziło odnieść się w tej sprawie do c. k. urzędu podatkowego. Urząd podatkowy w Rzeszowie na odnośne zapytanie Kasy odpowiedział, że nie może dać żadnych wyjaśnień, ale radzi udać się do c. k. dyrekcyi skarbu we Lwowie o zezwolenie miejscowemu urzędowi podatkowemu wyjawienia tej strasznej tajemnicy.

Podanie zarządu Kasy do c. k. dyrekcyi skarbu zostało bez odpowiedzi. Zarząd udał się zatem do zakładu ubezpieczeń od wypadków we Lwowie po informacye. Zakład nadesłał zarządowi dokładny spis gorzelń z całego rejonu Kasy chorych z wykazem statystycznym, ilu w poszczególnych latach właściciele gorzelń robotników do zakładu zameldowali i jaką kwotę zarobków dziennych robotnikom wypłaconych podali po koniec roku 1904.

Posiadając urzędowe, przez samych właścicieli gorzelń podane daty, zarząd Kasy wymierzył tymże należytości kasowe za cały zaniedbany czas, obliczając należytość ubezpieczeniową 3% od zameldowanych do zakładu zarobków i wezwał ich do zameldowania robotników w Kasie.

Teraz rozpoczęła się tragikomedya. Przeciw Kasie, z trudnością utrzymującej równowagę finansową, stanęła cała falanga szlagonów z rzeszowskiem i ropczyckiem starostwem na czele, ba nawet z namiestnictwem. Właściciele gorzelń nie uczynili zadość wezwaniu Kasy chorych, która wobec tego wniosła do starostwa rzeszowskiego podanie o ukaranie ich po myśli § 67 ust. o Kasach chor. za uporczywe wzbranianie się uczynienia zadość obowiązkom ustawy. Pomimo upływu 3 lat od tego czasu starostwo nie ukarało ani jednego z tych panów, ani nie wezwało w drodze urzędowej do zameldowania robotników w Kasie! Przeciwnie, — rękami i nogami poczęło bronić interesów gorzelników. Wniesione przez tychże przeciw wymiarowi rekursy stały się w rękach referenta starostwa środkiem do robienia obstrukcyi zarządowi Kasy. Co kilka miesięcy zjawiały się w Kasie stosy tych rekursów przez starostwo przysyłanych, z wezwaniem wyjaśnienia jakiejś drobnej okoliczności, czy zredukowania wymiaru do wysokości różnych kombinacyj matematycznych przez p. referenta obmyślanych.

Przed kilku miesiącami referent wreszcie wydał jednę rezolucyę, odnoszącą się do wymiaru zrobionego p. Dąbskiemu z Rudny małej na przeszło 1200 K. Referent orzekł wprawdzie, że p. Dąbski winien ubezpieczać w Kasie chorych robotników gorzelnianych i winien zapłacić Kasie należytość za tychże od czasu rozpoczęcia pracy w gorzelni, ale nie tyle, ile Kasa obliczyła, lecz tylko około sto kilkanaście koron.

Przeciw tej rezolucyi wniósł zarząd Kasy rekurs do namiestnictwa, ale wniósł także i p. Dąbski. Namiestnictwo w załatwieniu rekursu pana Dąbskiego wydało orzeczenie, uwalniające p. Dąbskiego od uiszczenia Kasie przepisanej należytości, ponieważ w myśl § 10 statutu dla Kas chorych listy wymiarowe dla pracodawców powinny zawierać imiona i nazwiska robotników, których wymiar dotyczy.

Takie rozwiązanie sprawy odwaliło referentowi w rzeszowskiem starostwie odrazu kamień z serca. W tych dniach całym szeregiem rezolucyj uchylił wszystkie wymiary dla właścicieli gorzelń, polecając zarządowi Kasy wykreślić z ksiąg te należytości, gdyż zostały oparte na liście wymiarowej, nieodpowiadającej formie przepisanej w § 10 statutu.

Przypatrzmy się logice tych orzeczeń. Statut dla powiatowej Kasy chorych zawiera oprócz streszczenia głównych postanowień ustawy z 30 marca 1888 r. Dz. u. p. l. 33 także i wskazówki odnoszące się do formy prowadzenia ksiąg itd., a więc określa czynności czysto manipulacyjne i administracyjne. Paragrafem objaśniającym, jak powinno się wygotowywać pod względem formalnym listy płatnicze, jest § 10 statutu. Przepis ten ma ten cel, aby pracodawca jak i Kasa chorych posiadali ewidencyę ubezpieczonych robotników i którzy z nich prawo do świadczeń Kasy posiadają. Kasy zaś większe, wydające książeczki legitymacyjne członkom, nie trzymają się tego przepisu, sporządzając listy płatnicze bez nazwisk ubezpieczonych robotników, uwidoczniając tylko sumę należnej opłaty miesięcznej, nawet przy wymiarze bieżącym.

Kasa rzeszowska trzyma się jednak ściśle tego przepisu, ale w tym wypadku, gdzie nazwisk robotników, przed kilku laty wstecz w gorzelniach pracujących, wyśledzić z powodu oporu pracodawców nie można było, listy wymiarowe mogły być tylko oparte na uznanej ilości tych robotników i sumie wypłaconych im zarobków.

Ten czysto administracyjny przepis, na którego brak w listach wymiarowych żaden z gorzelników w rekursie się nie żalił, posłużył c. k. władzom do uchylenia całego wymiaru, choć ustawa nigdzie nie przepisuje, ażeby brak zastosowania jakiejś formalności administracyjnej unieważniał cały wymiar także pod względem merytorycznym.

Interpretacya władz w sposób powyższy podana jest premią dla gorzelników, ukrywających nazwiska swoich robotników. W taki śmieszny sposób starostwo rzeszowskie i namiestnictwo chcą uchronić szlachciców od obowiązku ubezpieczania robotników gorzelnianych w Kasie chorych.

Ale nie dość na tem; od tego czasu minęły 4 lata, a gorzelnicy nie zgłosili swych robotników i do dziś ich nie ubezpieczają. Starostwo nie pociąga ich wcale do odpowiedzialności, twierdząc, że spór nie został jeszcze merytorycznie załatwiony. Nim spór zostanie w drodze dalszych instancyj załatwiony, upłyną dalsze 4 lata, a tymczasem Kasa tracić będzie tysiące koron z tytułu wkładek, ponieważ obowiązek ubezpieczania robotników gorzelnianych, wyraźnie ustawą przepisany, jest z woli c. k. starostwa i namiestnictwa zawieszony.

Tak wygląda „bezstronność“ naszych władz, gdzie idzie o interesy Jędrzejowiczów, Dąbskich i t. d.

Wkońcu podnieść musimy, że jeden z urzędników c. k. starostwa w Rzeszowie żądał od tow. Burdy, jako kierownika biurowego Kasy, aby starał się coś zrobić, by wymiar dla Jędrzejowiczów przestał istnieć, twierdząc, że wysłany jest do tej pertraktacyi przez osoby wyżej położone. Pan ten otrzymał naturalnie od tow. Burdy niebardzo miłą odprawę, lecz wkrótce za protekcyę Jędrzejowiczów awansował on z przeniesieniem...

Przegląd polityczny.

Aneksya Bośni? Praska „Narodna Polityka“ donosi, że aneksya Bośni i Hercegowiny jest rzeczą postanowioną i że w mowie tronowej przy otwarciu delegacyj znajdzie swój wyraz.

Sprawa aneksyi miała być przedmiotem układów podczas zjazdów Aehrenthala z Tittonim i Schönem, oraz podczas ostatniej konferencyi Aehrenthala z Izwolskim i tegoż z Tittonim w Dexio. Na zgodę Włoch może Austrya rzekomo liczyć za ustępstwa w Albanii; co zaś do Rosyi, to liczą w kołach dyplomatycznych na to, że ona zbytnio zajętą jest swemi sprawami wewnętrznemi, aby miała siłę i ochotę do skutecznego oporu.

Niemiecka prasa o stosunkach z Austryą. Dotąd prasa niemiecka bez ceremonii wtrącała się do wewnętrznych spraw Austryi pod pozorem obrony zagrożonych przez Słowian współrodaków. Pod pozorem, że trójprzymierze daje większe prawo do „przyjacielskich“ rad, prasa niemiecka występowała przeciw Austryi, udzielając jej napomnień bez względu na to, że nikt jej o to nie prosił. Obecnie poważne dzienniki niemieckie zaczynają przestrzegać przed tą taktyką. I tak „Deutsche Tageszeitung“ zwraca uwagę prasy, że Austrya jest ostatnim sprzymierzeńcem i dlatego nie należy jej drażnić. Z Francyą nigdy do przyjaźni nie dojdziemy — pisze „Deutsche Tageszeitung“; z Anglią zawsze rozłączać nas będzie konkurencya na polu handlu światowego; Rosya jest wobec nas nieufną, a w dodatku w sojuszu z Francyą; Włochy muszą liczyć się z Anglią i Francyą, które są w stanie zniszczyć jej handel i siły morskie; dookoła jesteśmy więc otoczeni wrogami, tylko Austrya pozostała nam wierną.

Chociaż — pisze ta gazeta dalej — Niemcy nie boją się nikogo, to przecież nie powinny zrażać sobie sojuszników.

Trochę zapóźno prasa niemiecka przyszła do tego przekonania. Dziś chyba tylko sfery urzędowe uważają się jeszcze za związane sojuszem, podczas gdy ogromna większość ludności nie chce już słyszeć o przyjaźni z państwem Wilhelma II.

Wybory w Szwecyi przyniosły partyi socyalno-demokratycznej wielkie zwycięstwo. Ogółem wybrano 33 socyalistów, podczas gdy dotąd było tylko 17. W samym Sztokholmie na 10 mandatów socyaliści zdobyli 5, a resztę otrzymali zdecydowani demokraci przy poparciu socyalistów.

Z literatury i sztuki.

Kieszonkowy Kalendarzyk Robotniczy na r. 1909 wyszedł już z druku pod redakcyą tow. Z. Klemensiewicza i zawiera oprócz kalendaryum rzymsko-katolickiego, grecko-katolickiego, ewangielickiego i żydowskiego następujące artykuły informacyjne: „Mówca socyalno-demokratyczny“, wskazówki dla robotników chcących przemawiać na zebraniach. „Rekrutom naszym na drogę“, opracowany przez tow. Tadeusza Regera wyciąg z najważniejszych przepisów wojskowych z popularnemi objaśnieniami. Dalej zawiera kalendarzyk: program partyjny, uchwały kongresów zawodowych (regulamin strejkowy itd.), adresy organizacyj i pism partyjnych i zawodowych, katalog wydawnictw socyalistycznych, wykaz świadczeń związków zawodowych, tablice obliczania płac, skalę podatku osobisto-dochodowego, odpowiednie rubryki na rachunki domowe i na zapiski dzienne i notatnik. Bardzo gustownie oprawiony w płótno ze złotym wyciskiem, opatrzony w kieszonkę i ołówek, kalendarzyk ten jest niezmiernie praktyczny i użyteczny i powinien być nieodłącznym towarzyszem każdego zorganizowanego robotnika. Cena 80 hal., z przesyłką 90 hal. Do nabycia u tow. Z. Klemensiewicza, Kraków, Wiślna 5, oraz u kolporterów partyjnych.

KRONIKA.

Kraków, 2 października.

Nowiny krakowskie.

Grunta pofortyfikacyjne. „Wiener Ztg“ ogłasza, że cesarz sankcyonował uchwalony przez sejm galicyjski projekt ustawy w sprawie czasowego uwolnienia od krajowych i gminnych dodatków do podatku domowo-czynszowego domów, które zostaną zbudowane na zakupionych od skarbu wojskowego przez gminę m. Krakowa gruntach pofortyfikacyjnych.

Czyszczenie miasta przy panującej obecnie pogodzie pozostawia bardzo wiele do życzenia. Tumany kurzu unoszą się na pryncypalnych ulicach, gdyż skrapianie odbywa się w niedostatecznej ilości i w nieodpowiedniej porze. Także zamiatanie ulic nie odbywa się w porządku. Codzień rano leżą wzdłuż chodników kupki śmiecia, zgarniętego nad ranem, a zabieranie ich — o ile przechodnie i wiatr pierwej ich nie rozniosą po całem mieście — trwa przez cały dzień.

Najgorzej jednak dzieje się z wywożeniem popiołu. Mimo prób z rozmaitymi „wynalazkami“, praktykuje się ciągle wywóz popiołu w ten sposób, że robotnicy zakładu czyszczenia miasta wynoszą z bram otwarte skrzynki blaszane, z których wysypują popiół do otwartych wozów, stojących przy chodnikach. Można sobie wyobrazić, ile z tego popiołu unosi się nad chodnikami, zasypując przechodniom oczy i osadzając się na ubraniach!

Najgorzej pod względem czyszczenia traktowane są ulice niebrukowane. Po każdym deszczu zamieniają się one w kałuże błota, które pozostawia się na łasce słońca, a po zoperowaniu go przez jego promienie, resztę załatwiają wiatr i wozy. Nie można absolutnie pojąć, dlaczego mieszkańcy tych ulic są gorzej traktowani; niedość że mają wskutek braku chodników utrudniony przystęp do domów, to w dodatku muszą całymi dniami wdychiwać wyziewy błotne.

Czas najwyższy, aby „eksperymenty“ już się zakończyły. Dwa lata chyba powinny były wystarczyć na wprowadzenie normalnej pracy do zakładu, który pochłania rocznie przeszło ćwierć miliona koron.

O emeryturę artystów teatru. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi prawniczej Rady miejskiej w połączeniu z komisyą teatralną dla narad nad projektem ustawy o podatku od biletów na widowiska teatralne i koncertowe. Uchwalono przedstawić Radzie miejskiej wnioski o wprowadzenie od 1 stycznia 1909 dodatku do biletów teatralnych na cele częściowego pokrycia kosztów ubezpieczenia emerytalnego artystów.

Pocztowe pieczęcie i skrzynki. Otrzymujemy następujące uwagi:

Chyba każdy rozumie znaczenie pieczęci pocztowych, że one mają świadczyć, z której miejscowości, którego dnia i nawet o której godzinie (pieczęcie z większych miast) przesyłka wysłaną została. Nawet na najmniej ważnych listach i kartach wyraźna pieczęć pocztowa ma swoją ważność, wyręczając nadawcę pisma, który bardzo często nie datuje i miejscowości nie podaje; cóż dopiero mówić o listach ważniejszej treści. Tymczasem austryackie, a już najszczególniej galicyjskie pieczęcie są albo zalane albo nie odbite. Dostaję listy, z której nie odczytam poczty nadawczej ani odbiorczej, a tembardziej daty. Tego rodzaju niedokładność daje wielkie pole do różnych nadużyć.

W przeciwieństwie do naszych, są pieczęcie prawie wszystkich innych państw, a zwłaszcza Anglii i Ameryki, nawet na przesyłkach drukowych nadzwyczaj wyraźne i czysto odbijane, zarazem odbijane kilkakroć obok siebie; przytem litery są cieniuchne.

Zaś co do ulicznych skrzynek, to obecne skrzynki posiadają otwory wąskie, nie pozwalające wrzucać na płask (bez złożenia) większego listu, a tembardziej broszur i druków, które pochyło wsuwanymi być nie mogą, bo opierają się o tuż wystającą krawędź skrzynki. Przytem ciężka klapa nad otworem skrzynki nie pozwala na załatwienie się jedną ręką, co n. p. przy zajęciu drugiej ręki deszczochronem lub pakietem, jest rzeczą niewygodną. Bardzo często musi się chodzić z przesyłką do skrzynek więcej otwartych, jak w ścianie urzędu głównego, w Sukiennicach i t. p. *Dr K.*

Fotograf Becker uwięziony przed kilku dniami za to jedynie, że z powodu nieznajomości ustaw podał mylnie swoje nazwisko, został wypuszczony i pracuje dalej w pracowni p. Hennera.

Gwizdak — jak słychać — odstawiony został z tutejszego więzienia do sądu obwodowego w Tarnopolu, który przedtem jeszcze poszukiwał go za kradzież.

Usiłowane samobójstwo. 19-letni Andrzej K., syn kupca tutejszego, rzucił się wczoraj po godz. 6 wieczorem do Wisły w miejscu, gdzie wpada do niej Rudawa. Straż wodna wyciągnęła go nieprzytomnego, a pogotowie przywróciło go do życia.

Powodem rozpaczliwego kroku ma być żal po utracie narzeczonej.

Karambol dorożki z tramwajem miał miejsce wczoraj o godz. 5 po południu na ulicy Grodzkiej u zbiegu placu WW. Świętych. Dorożka wjechała na tramwaj, wybiła w nim szyby, a dyszel ugodził jednego z pasażerów, którego opatrzyło pogotowie. Na miejscu wypadku zebrały się tłumy ludzi, którzy komentowali ten wypadek.

Wybory w Podgórzu. Dziś odbyły się wybory do Rady miejskiej z II. koła. Zwyciężyła lista demokratyczna, otrzymawszy po 70 głosów, podczas gdy na listę „chrześcijańsko-narodową" padło ledwie 40 głosów. Między przepadłymi znajduje się też ex-policyant Kostrzewski, który — jak słychać — chce jeszcze próbować szczęścia w I. kole. Wybrani zostali: Aleksandrowicz Izak, Kanet Mendel, Brajer Karol, Dunkelblum Szymon, Ehrlich Adolf i Matula Dyonizy.

— Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Piątek: „Mąż męczennik", krotochwila w 3 aktach P. Vebera.

Sobota: „Sposób na żony", komedya w 3 aktach Zyg. Przybylskiego.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Dom otwarty", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Sposób na żony", komedya w 3 aktach Z. Przybylskiego.

Poniedziałek: „Car Samozwaniec", pięć aktów z kroniki dramat. nap. A. Nowaczyński.

Wtorek: „Sposób na żony", komedya w 3 aktach Z. Przybylskiego.

Środa: „2 dni kozy", krotochwila w 3 aktach M. Hennequin'a i P. Vebera (popularne).

Czwartek: „Sposób na żony", komedya w 3 aktach Z. Przybylskiego.

Piątek: „2 × 2 = 5", satyra w 4 aktach G. Wied'a.

Sobota: „Pani zamku Östrot", dramat w 5 aktach H. Ibsena (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoff (ceny zniżone do połowy). O godz. 7 wieczorem: „Pani zamku Östrot", dramat w 5 aktach H. Ibsena.

— Z teatru ludowego komunikują nam: Odbędą się jeszcze trzy ostatnie przedstawienia w budynku letnim przy ul. Starowiślnej. W sobotę ukaże się po raz pierwszy w tym sezonie operetka w 6 obrazach F. Szobera „Podróż po Warszawie", grana z olbrzymiem powodzem na wszystkich scenach polskich. W głównych rolach wystąpią pp. Poleński, Modzelewski, Konarski, Sarnowski, Koryciński, Gawlikowska, Zielińska, Konarska i i.

Niedzielne popołudniowe przedstawienie wypełni cieszący się wielkiem powodzeniem 6-aktowy wodewil „Jak się śmieją i płaczą w Krakowie". Wieczór powtórzoną zostanie operetka „Podróż po Warszawie".

— Krakowskie Koło Związku państwowego urzędników bankowych i Kas oszczędności w Austryi. Walne zgromadzenie odbędzie się w niedzielę 4 b. m. o godz 5 po południu w sali Rady powiat wej z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie. 2. Wybór prezesa i członków wydziału. 3. Wnioski członków. Ponieważ zgromadzenie to, jako pierwsze konstytuującego się Koła krakowskiego, ma za zadanie zaznajomienie się z celami Związku, oraz zachęcenie wszystkich pp. kolegów do solidarnego wpisywania się na członków, przeto prosimy o jak najliczniejsze jawienie się.

Tymczasowy komitet.

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, ul. Szewska 16, I. p.

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

Nowiny lwowskie.

Siczyńskiego oddano już wczoraj pod badania psychiatrów, które się odbywają w jego celi w gmachu więziennym.

Wczoraj sędzia śledczy przesłuchał jego matkę na okoliczności dotyczące jego dzieciństwa.

Czy cholera? Do jednego z pierwszorzędnych hotelów lwowskich zajechało onegdaj popołudniu trzech podróżnych, kupców z Niemiec, którzy odbyli wspólną, dłuższą wycieczkę do Rosyi. Przybyli z Władykaukazu, zatrzymując się chwilowo w Rostowie nad Donem, podczas bez zatrzymywania się dalszego podążyli do Lwowa. W drodze jeden z nich zachorował, a za przybyciem do Lwowa, w hotelu położył się do łóżka i zawezwał lekarzy. Dyagnoza nie jest ustalona, lecz zachodzi podejrzenie o cholerę. Dejekta chorego odesłano do bakteryologicznego zbadania i zarządzono daleko idące środki izolacyjne. Stan chorego do wczoraj wieczora nie budził obaw; gorączka mierna; chory myśli o jak najrychlejszym powrocie do domu.

Komitet równouprawnienia kobiet urządza w niedzielę 4 b. m. w sali ratuszowej wiec kobiet. Zagai Marya Konopnicka, referować będzie p. Bujwidowa z Krakowa.

Z kraju.

Nowe wybuchy ropy. W Stanowcach pod Borysławiem wywierciło Towarzystwo berlińskie szyb „Borneo", który daje 30 do 40 cystern ropy dziennie. Drugi szyb „Phito" daje do 70 cystern.

Zabójstwo żony. Palacz z gazowni w Bielsku Andrzej Prochaczek żył ze swoją żoną w ciągłej niezgodzie i, jak to się często zdarzało, rozpoczęli w tych dniach kłótnię, w czasie której uderzyła go żona nogą. Rozgniewany mąż oddał jej natychmiast, kopiąc ją nogą w brzuch, poczem poszedł do roboty. Nie długo potem znaleźli sąsiedzi żonę Prochaczka leżącą w kałuży krwi. Pogotowie ratunkowe zabrało ją do szpitala, ale jeszcze w drodze umarła.

Epidemie. Wedle wykazu „Oesterr. Sanitätswesen" panuje szkarlatyna w 26 powiatach i 60 gminach kraju: w mieście Lwowie, w powiatach Bóbrka, Brzesko, Brzozów, Buczacz, Czortków, Husiatyn, Jarosław, Kossów, Przemyśl, Rohatyn, Tarnopol, Zbaraż itd.

Tyfus plamisty panuje przeważnie w powiecie buczackim, gdzie w ostatnim tygodniu było 15 wypadków.

Z Drohobycza piszą nam: Aresztowani przed 14 dniami akademicy ruscy Winnicki i Konrad zostali z więzienia wypuszczeni. Cała sprawa jest wynikiem denuncyacyi moskalofilów, którzy z zemsty za poniesioną przy wyborach sejmowych klęskę, mścili się na akademikach, którzy wśród ludu rozwijali czynność oświatową. Obchodzenie się z aresztowanymi w więzieniu było okropne: zamknięto ich w ruderze, służącej jako więzienie policyjne, gdzie musieli formalne walki staczać ze szczurami. Żywności posyłanej im przez Rusinów miejscowych nie dopuszczano, a żandarmi przy badaniu zachowywali się wobec nich brutalnie.

Takie traktowanie młodych ludzi, niosących oświatę wśród swego ludu, należy także do „ery Bobrzyńskiego".

Z zaboru rosyjskiego.

Car a cholera. Czytamy w „Dzienniku poznańskim" w korespondencyi z Warszawy:

„W dniu wczorajszym (28 września) rozeszła się pogłoska, że car Mikołaj II gi wraz z całą rodziną przybyć ma niebawem do Spały, chroniąc siebie i swoich najbliższych przed straszną epidemią cholery, grasującą z równą ciągle siłą w Petersburgu i okolicach. Wieść rozeszła się z tego powodu, ponieważ generał gubernator warszawski Skałłon udał się wczoraj pociągiem nadzwyczajnym o godz. 4 minut 40 z Warszawy przez Skierniewice do Spały, aby tam wydać rozporządzenia w celu przygotowania pałacu i t. d. na przyjęcie rodziny carskiej.

Pogłoska ta, choć możliwa, potrzebuje jeszcze potwierdzenia. Na razie wiadomo tylko, że przez Warszawę przejeżdżał stryj cara, w. książę Włodzimierz Aleksandrowicz wraz z żoną w. ks. Maryą Pawłowną, oraz dwie czy trzy osoby z petersburskiego ciała dyplomatycznego, udając się do Spały na polowanie".

Z sądu wojennego. W maju r. z. dokonano rewizyi w redakcyi wychodzącego podówczas w Warszawie pisma „Zagon". W lokalu redakcyjnym znajdował się nauczyciel ludowy, Piotr Modrak, którego policya aresztowała. W tym samym dniu dokonano rewizyi w mieszkaniu prywatnem, zajmowanem przez Modraka wspólnie z Janem Swarzęckim, uczniem szkoły Majewskiego. Przy rewizyi policya znalazła kilka egzemplarzy „Ustawy Związku włościan Polaków", stempel z napisem: „Warszawska i siedlecka organizacya młodzieży socyalno-demokratycznej Królestwa Polskiego i Litwy", protokół posiedzenia sądu partyjnego, listę więźniów politycznych przebywających w warszawskiem więzieniu śledczem i t. p. Na podstawie tych i innych danych Modraka i Swarzęckiego oskarżono o należenie do S. D.

Warszawski sąd wojenny skazał obu na osiedlenie.

Rewizya w Bibliotece publicznej. Onegdaj w południe agenci ochrany w asystencyi policyi wkroczyli do Biblioteki publicznej przy ul. Rysiej w Warszawie, gdzie dokonali rewizyi, która przeciągnęła się do godz. 4 po południu. Nic podejrzanego nie znaleziono. Aresztowano wśród publiczności, znajdującej się podówczas w lokalu Biblioteki, kilka osób, które nie miały przy sobie dowodów osobistych.

Szykanowanie szkół prywatnych. Czytamy w dziennikach warszawskich: Skutkiem poruszenia sprawy szkół prywatnych w okręgu naukowym warszawskim minister oświaty zwrócił się do zarządu okręgu z poleceniem, aby wzmocnić nadzór nad szkołami prywatnemi z prawami szkół rządowych i w razie zauważenia w nich jakichkolwiek odstępstw przy egzaminach, zarówno wstępnych jak i ostatecznych, przedsiębrać wszelkie niezbędne środki, zapobiegające temu. Niezależnie od tego minister oświaty uznał za potrzebne ustanowić na przyszłość dla wszystkich szkół prywatnych, podlegających władzy ministeryum oświaty, taki porządek, aby otwieranie klas w szkołach średnich odbywało się tylko stopniowo, w ciągu szeregu lat.

Podejrzane zasłabnięcia w Warszawie. Onegdaj o godz. 9 minut 40 wieczór wezwano pogotowie ratunkowe do pokojów umeblowanych przy ul. Chmielnej 23, gdzie zachorował nagle na objawy cholery kupiec Ormianin Piotr Argiljanc. Przyjechał on do Warszawy z Kaukazu — za interesami. Chorego odwieziono do szpitala św. Stanisława na Woli.

W domu pod L. 38 przy ul. Wilczej zachorowała na kurcze żołądka Stefania Doboszówna, robotnica. Umieszczono ją w szpitalu zapasowym na Woli.

Co się tyczy pierwszego przypadku, stwierdzono już, że nie była to cholera azyatycka.

Z cenzury.

Tępienie prasy. We wniesionym do Dumy preliminarzu poczt i telegrafów zwraca uwagę zmniejszenie o 200.000 rubli dochodu za przesyłanie pocztą wydawnictw peryodycznych. Odpowiednia uwaga w preliminarzu wyjaśnia ten fakt coraz większem zmniejszeniem się liczby gazet i tygodników.

W kołach dumskich krążą bardzo niepocieszające wiadomości o nowym projekcie rządowym, dotyczącym prasy. Zaprojektowano mianowicie bardzo tani system kar: w razie niezamożności redaktora — karę, na którą został on skazany, będzie musiał zapłacić wydawca; w razie niezamożności wydawcy — właściciel drukarni.

Aż nadto przejrzyste są motywy tego projektu. Wprowadzenie go w życie ma na celu, aby drukarze nie brali, z obawy przed karą, do druku wydawnictw lewicowych.

Ze świata.

Statystyka cholery w Petersburgu. Wydział statystyczny zarządu miejskiego ogłosił nieco liczbowych danych z dotychczasowego przebiegu cholery w Petersburgu, z który dadzą się ustalić fakty: braku zasłabnięć dzieci poniżej roku życia, największej ilości zachorowań pomiędzy r. 20 a 40, potrójnej liczby zasłabnięć i zgonów wśród mężczyzn w porównaniu z kobietami; według profesyi największą śmiertelność wykazuje służba domowa.

Nominacye z fotografii. W „Russkiem słowie" p. Doroszewicz w listach z nad Bosforu opisuje nowe dziwactwa sułtana.

Kiedy sułtanowi proponują usunięcie jakiegoś dostojnika, dworzanina, adjutanta przybocznego — Abdul Hamid podpisuje w milczeniu i bez protestu irade. Ale nominuje... według fotografij: ludzi żywych nie dopuszcza do siebie. Dżewad-bej, sekretarz sułtana przynosi fotografię i listę służbową kandydata, którą odczytuje.

Sułtan patrzy na fotografię i podpisuje nominacyę.

Wzlot Farmana. W Chalons sur Marne Farman swoim aeroplanem dokonał wzlotu, przebywając w 53 minutach 42 kilometrów.

TELEGRAMY

z dnia 2 października.

Interpelacya ludowców o napad policyi.

Lwów. „Kuryer lwowski" donosi: Na jutrzejszem posiedzeniu sejmu zgłoszoną zostanie interpelacya posła Stapińskiego w sprawie zajść w ulicy Brajerowskiej w czasie manifestacyi za reformą wyborczą. W interpelacyi domagają się ludowcy natychmiastowej odpowiedzi na zgłoszone w tej sprawie interpelacye, oraz ukarania winnych.

W razie niezadawalającej odpowiedzi, postawią ludowcy wniosek o otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią namiestnika.

Sejm czeski.

Praga. Marszałek otworzył posiedzenie o godzinie 11·30. Po zawiadomieniu o ukonstytuowaniu się niektórych komisyj rozpoczęło się odczytywanie wpływu.

„Polepszenie" bytu służby państwowej.

Wiedeń. Dnia 1 b. m. weszła w życie ustawa, wyznaczająca kredyt 4½ miliona koron na r. 1908 na cele polepszenia materyalnego położenia poszczególnych kategoryj służby państwowej. Atoli nadzwyczajne rozmiary zastosowania i skomplikowane stosunki nie pozwoliły jeszcze we wszystkich gałęziach zastosować ustawy, co w najbliższych dniach zostanie uzupełnione, naturalnie z mocą wstecz od 1 bm.

Wojsko strzela!

Zadar. W ostatnich dniach przyszło kilkakrotnie do konfliktów między wojskowymi a cywilnymi. Onegdaj wieczorem przyszło do większych ekscesów. Gdy grupa wycieczkowców około 8 godziny wieczorem wracała do miasta, przyszło do konfliktu z patrolem żołnierzy obrony krajowej, a z pośród publiczności padł strzał rewolwerowy, poczem patrol dał kilka strzałów. Także z bocznych ulic padło kilka strzałów rewolwerowych, wobec czego jeden z kadetów obrony krajowej kazał dać salwę, przyczem zranione zostały 2 osoby.

„Spisek" wielkoserbski.

Zagrzeb. Za udział w wielkoserbskiej propagandzie aresztowano w Glinie 6 osób i odstawiono do tutejszego więzienia.

Cholera.

Petersburg. Od onegdaj południa do wczoraj zachorowało 225 osób, a 98 zmarło na cholerę. Liczba chorych wynosi ogółem 1834 osób.

Konflikt bułgarsko-turecki.

Paryż. Ag. Havasa donosi: Na wczorajszej radzie ministrów minister spraw zagranicznych Pichon zawiadomił, że rząd rosyjski wystosował do mocarstw memoryał, w którym proponuje, aby kwestya kolei wschodniej przedłożoną została sądowi mocarstw, podpisanych na traktacie berlińskim. Rząd francuski na tę propozycyę się zgodził.

Zofia. Rząd bułgarski przesłał posłom mocarstw exposé o kolei wschodniej, w którem wskazuje na materyalne i narodowe szkody dla Bułgaryi, wynikłe z prowadzenia ruchu przez Tow. kolejowe, zwłaszcza podczas ostatniego strejku. Dalej podnosi, że zwrot linij bułgarskich Towarzystwu absolutnie nie jest możliwym, albowiem ludność nietylko pochwala postępowanie rządu, ale gotowa jest je także poprzeć. Codziennie odbywają się zgromadzenia. Nie pozostaje nic innego, jak zawarcie umowy między rządem bułgarskim a Tow. kolejowem na podstawie oddania tych linij rządowi bułgarskiemu.

Paryż. Dzienniki rozmaitych kierunków bardzo ostro ganią postępowanie rządu bułgarskiego w sprawie kolei wschodniej.

Eksplozya w fabryce.

Recidsburg. W tutejszej chemicznej fabryce nawozów nastąpił wybuch i pożar, który częściowo fabrykę zniszczył. Robotnicy zdołali uciec, ale w pobliżu fabryki znajdujących się 15 osób odniosło rany, z tych 4 śmiertelne.

Uznanie Mulej-Hafida.

Paryż. Na wczorajszej radzie ministrów Pichon dalej podał do wiadomości treść noty, która ma być doręczoną Mulej-Hafidowi z żądaniem gwarancyi za uznanie ze strony mocarstw.

Liczba okrętów wojennych na wybrzeżach marokańskich zostanie zredukowaną z 11 na 8.

Turcya i Persya.

Urmia. Część wojsk tureckich opanowała sporne terytoryum. Wiele karawan obrabowano; sporo osób zabito. Połączenie z Urmią przerwano; telegraf nie funkcyonuje.

Z PERSYI.

Wybory do parlamentu.

Teheran. (Pet. ag. tel.). Szach cofnął ostatnie rozporządzenie co do wyborów i zarządził, aby wybory do parlamentu odbyły się 17 b. m., a parlament zebrał się 14 listopada.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Stow. „Postęp" w Krakowie.** Posiedzenie zarządu w piątek 2 października o godz. 8 wieczór.

* **Wiedeń.** Zgromadzenia przedwyborcze do sejmu odbędą się:

2) w niedzielę 4 października w sali „Zur blauen Weintraube", V. Schlossgasse 5, o godz. 9 rano;

3) we wtorek 6 października w sali Franc. Treipla, X. Quellengasse 105, o godz. 7½ wieczór.

Przemawiać będą tow. Löw (ze Lwowa), Klinger i L. Terakowski, jako też kandydaci do dolno-austryackiego sejmu.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 2 paździer. Pszenica na październik 11·69 do 11·70. Pszenica na kwiecień 11·95 do 11·96. Żyto na październik 9·53 do 9·54. Żyto na kwiecień 9·90 do 9·91. Owies na październik 8·00 do 8·01. Owies na kwiecień 8·40 do 8·41. Kukurudza na wrzesień 0·00 do 0·00. Kukurudza na maj 7·45 do 7·46. (Rzepak w październiku nie notuje).

Oferty mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie silne. Pogoda: piękna.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).